Nr. 208. Lwów — Wtorek dnia 13 Września. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tobiasza | 1 Sept. Symeona
Jutro: Podw. św. krzyża | Mamanta M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 41 | Zachód „ 6 „ 10
Długość dnia g. 12 m. 29 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

†

CESARZOWA ELŻBIETA

ugodzona pod serce sztyletem włoskiego anarchisty, oddała Bogu ducha w Genewie, w sobotę, 10 września r. b., o godzinie 4 minut 11-ej po południu.

Cicha, bolejąca, żywy obraz cierpienia, dręczona bez przerwy wspomnieniami okrutnych nieszczęść familijnych i wciąż od tych nielitościwych wspomnień uciekająca, pełna współczucia dla każdej niedoli i sama otoczona serdecznem współczuciem, Cesarzowa Elżbieta zginęła z ręki skrytobójcy!

Zgroza tego mordu — ohydnego nad wyraz — napełniła Europę.

Ta straszliwa zbrodnia, wołająca do Boga o pomstę z każdej piędzi ziemi krajów austryackich i węgierskich — zewsząd, gdzie biją serca ludzkie — dopełniła miary smutków, przeżywanych w tym roku przez Cesarza i przez ludy, dla których on jest najlepszym monarchą, najpewniejszą na ziemi tarczą.

Wejdźmy w siebie; zastanówmy się, jakie myśli i jakie uczucia wzbudza w nas wiadomość o tej bezprzykładnej zbrodni.

Zgroza? przerażenie? boleść? — to wszystko razem i jeszcze coś więcej: czujemy jakieś odrętwienie duchowe. Jedno tylko w umyśle tkwi jasno: — to poczucie ogromnej, niezasłużonej krzywdy, wyrządzonej Cesarzowi i przez to nam wszystkim. Szlachetna Pani na tronie — męczennica — już nie cierpi. Sprawiedliwy Bóg przygarnie do Siebie tę zbolałą duszę i ukoi jej męki, sprawione wstrząsającym zgonem najpierw kuzyna na bawarskim tronie, potem syna, który był nadzieją Rodziców, i Austryi, i Węgier, wreszcie siostry, pochłoniętej przez płomienie w paryskim bazarze dobroczynności.

Ale Cesarz? Ale ten najzacniejszy i najsrożej doświadczany władca, który zarazem jest przedziwnie mądrym ojcem swych ludów? Ale ten Nestor między monarchami? Jak on wytrzyma ten nowy cios? — czy się pod nim nie ugnie jego spiżowa siła woli, na stal przekuta poczuciem obowiązku względem państwa i narodów, o których dobro troszczyć się z zapomnieniem o sobie polecił mu Bóg?

„Niczego nie oszczędza mi Opatrzność!" — zawołał łkając Cesarz, gdy mu hr. Paar przyniósł wieść hiobową.

Istotnie: niczego! Biją w niego przeciwności takie nielitościwe a straszne, że mało równych spadło na jednego człowieka w całych dziejach ludzkości. Ludzie go nie pocieszą, to może zrobić tylko Bóg i w Nim nasza nadzieja. Niech go wzmocni, niech od rozpaczy uchroni!

I niech go nareszcie zasłoni od złowrogości ludzkiej, aby w jego państwie, dokoła jego tronu ustały zjadliwe poswarki, a nastał spokój, świadczący o tem, że odczuto, zrozumiano i uszanowano jego cierpienie, — i że w swych duszach, wyziębionych waśnią, wykrzesano iskrę współczucia i rozdmuchano ją w płomień czynnej miłości dla zbolałego Monarchy!

Opis zbrodni.

W sobotę wieczorem, po godzinie 6-ej otrzymaliśmy kilka telegramów o mordzie popełnionym w Genewie. Cesarzowa przybyła w środę do Caux, leżącego na wschodnim krańcu jeziora genewskiego, niedaleko Montreux. Z tych telegramów układamy następujący obraz tragicznego wypadku.

Cesarzowa z jedną tylko damą dworu spędziła ranek w Genewie, spożyła śniadanie w hotelu Beau Rivage i o godzinie 1-ej minut 40 udała się piechotą na statek odpływający do Caux. Kiedy mijała pomnik ks. Brunszwickiego, aby wyjść na Quai Mont Blanc, z przeciwnej strony monumentu wychyliło się dwóch ludzi: jeden młody, smagły, z ponuro błyszczącemi oczami, drugi — starzec, z dużą siwą brodą. Ów pierwszy, chowając prawą rękę za plecami, przyskoczył do Cesarzowej i uderzył ją w pierś tak silnie, że Monarchini upadła, poczem sam zaczął zmykać. Stało się to w okamgnieniu. Dama dworu, idąca nieco opodal, podbiegła do Cesarzowej i podniosła ją. Nikt nie przypuszczał, żeby Cesarzowa została zraniona; sądzono, że to jakiś szaleniec, czy rzezimieszek zaatakował wytwornie ubraną damę. Ale ten napad spostrzegli dorożkarze, którzy stali z pojazdami około przystani; widzieli oni ostry błyszczący przedmiot w ręce uciekającego zbója, słyszeli jego tryumfujące wycie, więc dwaj z nich: Vuillemin i Chamartin, zeskoczywszy z kozłów, rzucili się za nim w pogoń. Tymczasem starzec z siwą brodą, na którego nikt nie zwracał uwagi, potrafił zniknąć.

Cesarzowa weszła na statek i tu po chwili tak osłabła, że dama dworu hr. Sztaray nie mogła jej utrzymać. Ale omdlewającym głosem prosiła, aby statek odpłynął. Tę prośbę powtórzyła kapitanowi hrabina. Jeszcze i wtedy nikomu przez głowę nie przeszło, że Monarchini jest śmiertelnie ranna. Parowiec odpłynął, lecz nie zdołał opuścić przystani, gdy Cesarzowa zemdlała; na sukni jej ujrzano ślady krwi. Wówczas kapitan kazał zawrócić napowrót do brzegu, a tymczasem naprędce zrobiono nosze, na których nieprzytomną Cesarzową zaniosła publiczność do hotelu Beau Rivage. Przybiegli tam natychmiast dwaj lekarze: Golay i Majer, przyszedł kapłan katolicki ks. Paquis, rozpoczęły się zabiegi o ratunek, o przywrócenie Cesarzowej do przytomności, lecz wszystkie starania były daremne. Po zdjęciu z niej sukni znaleziono po lewej stronie piersi, tuż około serca głęboką ranę, z której krew obficie płynęła. Samo serce nie było zadraśnięte, lecz zdaje się, że ostrze morderczego narzędzia rozcięło worek sercowy. Nie odzyskawszy przytomności, Cesarzowa skonała. Wedle pierwszego telegramu otrzymanego przez nas, stało się to o godzinie 3-ej minut 50, ale urzędowe ogłoszenie w *Wiener Zeitung* tak brzmi: „Jej C. i k. Mość zostala przez jakieś indywiduum zraniona ciężko o godzinie 3-ej minut 41 po południu, na drodze z hotelu do przystani parowców, a przewieziona do owego hotelu, zmarła w pół godziny potem". Przyjmując to doniesienie za zupełnie pewne, napisaliśmy wyżej, że zgon nastąpił o godzinie 4 minut 11.

Kiedy się to wszystko działo, dwaj wymienieni wyżej dorożkarze dopadli uciekającego zbója. Bronił się on tak zaciekle, że dopiero przy pomocy policyanta Kaysera i marynarza Flanego zdołano go skrępować i zaprowadzić na policyę. Wykrzykiwał po drodze na cześć anarchii i chwalił się tem, że trafił bardzo dobrze, zadał cios z pewnością śmiertelny. W ręce miał skrwawiony, cienki pilnik, którego koniec był wyostrzony.

Na policyi oświadczył, że oddawna cierpi głód, nienawidzi wszystkich bogaczy i jedynie dlatego dopuścił się morderstwa. Kim jest i skąd pochodzi — nie podał; utrzymywał tylko, że nie umie po francusku.

Odstawiono go do gmachu sądowego, gdzie natychmiast przystąpiono do śledztwa w przytomności trzech członków rządu kantonalnego, naczelnego prokuratora, dyrektora policyi i sędziego Leoheta. Przetrząśnięto ubranie mordercy i znaleziono książeczkę wojskową, wydawaną urlopnikom. Z niej się dowiedziano, że zbój nazywa się Luigi Luccheni, Włoch, którego rodzina mieszka w Parmie, ale on sam urodził się w Paryżu w roku 1873 i we Francyi służył pod karabinem. Jednakże nie jest jeszcze zupełnie pewnem, czy ta książeczka należy do niego. Ajencya Havasa ogłosiła zawiadomienie prefektury paryskiej, że nie jest jej znany żaden Luccheni, natomiast zdawna śledzi niejakiego Luccesi, niebezpiecznego anarchistę, pochodzącego z Bolonii, którego rysopis posiada.

Ta sprawa niebawem dokładnie się wyjaśni, w każdym jednak razie nie ulega już wątpliwości, że mordercą jest Włoch — i ta okoliczność odrazu nasuwa przypomnienie, że zjednoczone Włochy, oddane pod rządy masońskie, wyzute z wiary, stały się gniazdem, z którego wychodzą anarchistyczni mordercy. Czy rządy europejskie nie znajdą na to rady?

Co czeka mordercę? — to pytanie stawia znieważone poczucie sprawiedliwości. Kto wie, może w dzisiejszych czasach kokietowania z anarchią, uznają go sędziowie szwajcarscy za waryata. W każdym jednak razie, kodeks karny kantonu genewskiego nie zna kary śmierci, największą tam karą jest dożywotnie więzienie.

Cesarz.

O wrażeniu jakie wiadomość o tragicznym zgonie Cesarzowej, przyniesiona przez hr. Paara, wywarła na Cesarzu, stanowczo dotychczas nic nie wiadomo, gdyż hr. Paar nie chciał nic o tem mówić. Wśród żandarmów burgowych i służby dworskiej krążą o tem trzy wersye. Według jednej, Cesarz otrzymawszy wiadomość od hr. Paara o śmierci Cesarzowej, spojrzał z przerażeniem na hr. Paara, wyrwał mu telegram, który trzymał w ręce, przeczytał go szybko i nic nie rzekłszy osunął się na fotel, telegram z rąk wypuścił i ukrywszy twarz w dłonie, siedział nieruchomy. Dopiero oficer dyżurny, meldujący przybycie hr. Gołuchowskiego, wyrwał Cesarza z zadumy. Podczas tych krótkich chwil ponurej zadumy Cesarza, które atoli musiały wydawać się wiekiem, hr. Paar nieruchomy stał w pokoju. Druga wersya twierdzi, iż Cesarz dowiedziawszy się z ust adjutanta o tym tragicznym wypadku, chwycił się obu rękoma za głowę i zawołał: „niczego więc mi nie oszczędzono, i to jeszcze przybywa! Boże! Boże!" Następnie oparłszy się o biurko stał długo nieruchomy, wpatrzony w okno. Trzecia wersya wreszcie powiada, iż gdy hr. Paar wszedł z telegramem w ręku do gabinetu Cesarza, Monarcha, jakby przewidując coś niedobrego, nie czekając na jego raport, wyrwał mu telegram z ręki, szybko przeczytał, krzyknął: „O Boże, i to jeszcze!" i osunął się na fotel. Hr. Paar poskoczył ku Monarsze chcąc mu pośpieszyć z pomocą, ale Cesarz kiwnął ręką, dając znak, że żadnej pomocy nie potrzebuje i siedział długi czas nieruchomy.

Po przeminięciu pierwszego wrażenia miał Cesarz zamiar udać się zaraz do Genewy. Wyjechał już nawet na dworzec w Penzing, ale uczuwszy się słabym, powrócił za poradą lekarzy do Schönbrunnu. Od tej chwili jest Cesarz na pozór spokojny, ale widać na nim ogromne przygnębienie i od czasu do czasu gorzko płacze. Mimo to sam osobiście zajmuje się wszelkiemi zarządzeniami dotyczącemi pogrzebu, a oprócz tego spełnia jak zwyczajnie wszystkie obowiązki monarsze.

Biografia Cesarzowej.

Cesarzowa Elżbieta Amalia Eugenia, córka księcia Maksymiliana i księżniczki bawarskiej Ludwiki, urodziła się w Monachium dnia 24 grudnia 1837 r. Była rodzoną siostrą księcia Karola Teodora, słynnego filantropa-lekarza. W roku 1854 dnia 24 kwietnia poślubiła młodego monarchę Austro-Węgier, 24-letniego Cesarza Franciszka Józefa. Odznaczała się niezwykłą pięknością i wielką tkliwością serca, a wychowana na skromnym książęcym dworze, przejęta była wielką prostotą. To też, gdy jako małżonka Monarchy wielkiego mocarstwa przybyła na dwór wiedeński, krępował ją surowy, obowiązujący tam ceremoniał hiszpański. O tej skromności pięknej monarchini przedostawały się do uszu ogółu liczne wersye, które zawsze rozrzewniały i jednały dostojnej Pani gorącą sympatyę. Poddani widzieli w tym związku Cesarza Franciszka Józefa z księżniczką Elżbietą nie względy polityczne, ale prawdziwą, serdeczną miłość; wiedziano też wnet, jak wielki wpływ wywiera młoda Monarchini na Cesarza. Między innemi — jak utrzymywano — za jej to sprawą zniósł Cesarz istniejącą wówczas w wojskowym kodeksie karnym karę biegania przez rózgi.

Pierwsze dziecko pary cesarskiej, arcyksiężniczka Zofia, urodzona w maju 1855 roku umarło w maju 1857 r. w Budapeszcie. W lipcu 1856 r. przyszła na świat w Luksemburgu arcyksiężniczka Gizela, od lat 25 małżonka księcia Leopolda bawarskiego. Jedyny syn, urodzony w r. 1858, arcyksiążę Rudolf, chluba i nadzieja pary monarszej i całego państwa, zmarł przed dziesięciu niespełna laty, raniąc boleśnie serce kochających go serdecznie Rodziców. — Czwartem dzieckiem zmarłej Cesarzowej jest arcyksiężniczka Marya Walerya, urodzona w Budapeszcie w kwietniu 1868 r., dzisiejsza małżonka arcyksięcia Franciszka Salvatora.

W roku 1861 wskutek nadwątlonego zdrowia Cesarzowa Elżbieta udała się na kuracyę na południe. Podczas pobytu kilkumiesięcznego na wyspie Corfu powoli powróciła całkowicie do sił; od tego czasu bardzo polubiła tę wyspę i dlatego wybudowano dla niej tam wspaniały zamek Achilleion, zdobny w przepyszne dzieła sztuki, której Cesarzowa zawsze wielką była miłośniczką. W Achilleionie Cesarzowa chętnie przebywała, zajmowała się żywo sztuką grecką i ludem greckim, co Greków bardzo ujęło i po dziś dzień, chociaż w tym roku Achilleion przeszedł w obce ręce, Grecy wielbili i kochali niezmiennie Cesarzową austryacką.

Około roku 1865 Cesarzowa zajęła się bardzo językiem, literaturą i zwyczajami narodu węgierskiego. Język węgierski przyswoiła sobie do tego stopnia, że władała nim, jak rodowita Węgierka, literatów i artystów węgierskich bardzo ceniła, a gdy w roku 1867 zawartą została ugoda z Węgrami, zjednała sobie głęboką miłość narodu węgierskiego. Gdy dnia 8 czerwca 1867 podczas koronacyi węgierskiej Cesarzowa Elżbieta ukazała się we wspaniałym narodowym kostyumie węgierskim, Węgrzy nie posiadali się z radości. Węzły szacunku i miłości wiernopoddańczej zacieśniły się jeszcze bardziej, gdy widziano królowę kwitnącą zdrowiem, na polowaniach węgierskich na czele orszaku myśliwych. — Zamek Gödölö ze swym wspaniałym parkiem był długie lata ulubionem miejscem pobytu Cesarzowej, głównie jesienią, gdy z Ischlu udawała się na Węgry.

Z wielkiem zamiłowaniem i troskliwością oddawała się Cesarzowa wychowaniu dzieci, arcyksiężniczek Gizeli i Maryi Waleryi, (wychowanie śp. arcyksięcia spoczywało w ręku wychowawców wojskowych), a niezmierną radością napełniały serce dostojnej Matki skłonności poetyckie Maryi Waleryi.

Z początkiem lat siedmdziesiątych zaszła w Cesarzowej usposobieniu wybitna zmiana; stało się widocznem, że cięży jej uczestniczenie w uroczystościach dworskich, — starała się o ile możności unikać życia dworskiego, szukała ciszy i spokoju, otaczała się jak najmniej licznem towarzystwem. Wspaniała uroczystość w r. 1879 z okazyi srebrnego wesela pary cesarskiej była właściwie ostatnią, w której Cesarzowa w Wiedniu publicznie się ukazała. Jednakże w służbie miłosierdzia nie ustawała dostojna Monarchini i długie jeszcze lata odwiedzała w Wiedniu szpitale, inne instytucye dobroczynne, osobiście rozmawiała z chorymi, kalekami i nędzarzami, szczegółowo wypytując się o ich dolę. Także w Ischlu obcowała Cesarzowa z wieśniakami, nie dając im poznać, kim jest.

Tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa w styczniu 1889 wycisnęła na Cesarzowej niezatarte niczem piętno ciężkiej boleści, — jej życie odtąd było już złamane; dusza cierpiała i zdrowie coraz częściej odtąd niedopisywało. Najmilszą rozrywką w tej długiej dobie żałoby były utwory poetyckie. Szczególnie dla Henryka Heinego przejęta była sympatyą i pietyzmem. Starała się oddalać od siebie wspomnienie śmierci arc. Rudolfa, więc chociaż już cierpiąca, odbywała dalekie podróże; niekiedy sądziła też, że pobyt nad morzem przyniesie ulgę w cierpieniach fizycznych, więc w ostatnich latach przebywała bardzo wiele nad brzegami morza Śródziemnego. Tryb życia jej w ostatnich czasach był bardzo prosty, wymagania skromne, pożywienie prawie niedostateczne, co znowu wpływało niekorzystnie na zdrowie. Dopiero z początkiem bieżącego roku, spostrzegłszy, że zapada coraz bardziej na zdrowiu, dała się nakłonić do zmiany trybu życia. W ostatnich tygodniach życia udała się do Nauheim w Hessyi; kąpiele solankowe wywarły na jej organizm rychło zbawienny skutek; spodziewano się ogólnie, że Cesarzowa teraz odżyje i długie jeszcze lata opieką otaczać będzie swe ludy. Niestety niegodziwa ręka zniszczyła te nadzieje.

Zupełnie pokrzepiona na siłach Cesarzowa udała się z Nauheim do Mont de Caux nad jeziorem genewskiem i zaraz po przybyciu wyraziła w liście do Cesarza żal, iż Monarcha z nią razem nie może napawać się widokiem wspaniałej przyrody alpejskiej. Niestety, fanatyk szalony zabrał to życie, któremu po długiej przerwie uśmiechnęło się znowu zdrowie i czerstwość. Cesarzowa zeszła z tego świata, licząc lat 60, miesięcy ośm, dni 17 wieku.

Pogrzeb.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę po południu. Wczoraj, już wieczorem wyruszył do Genewy umyślny pociąg po zwłoki Cesarzowej, które zostały już zabalsamowane i po odfotografowaniu rany przez lekarzy, włożone do trumny metalowej, którą następnie zalutowano. Pociąg wiozący je od granicy szwajcarskiej, przyjmowany będzie na każdej stacyi głosem dzwonów kościelnych. Do Wiednia przybędą zwłoki dopiero we czwartek i wystawione będą na widok publiczny przez piątek i sobotę do południa. Po pogrzebie odbędą się nabożeństwa żałobne w dniach 20, 21 i 22 bm. Żałoba dworska trwać będzie z rozkazu Cesarza. 6 miesięcy, a to w następującem stopniowaniu: Pierwsze dwa miesiące najgłębsza, następne dwa miesiące głęboka, a ostatnie dwa miesiące zwykła.

Morderca Luccheni.

W drugiem przesłuchaniu zeznał morderca, że jest od młodości anarchistą i że przybył do Genewy z zamiarem zamordowania jakiejś dostojnej osoby; zwłaszcza miał na myśli księcia Orleańskiego (prawdopodobnie ks. Henryka), ale z powodu wyjazdu księcia z Genewy, nie mógł planu tego wykonać. Przypadkowo tylko dowiedział się, że Cesarzowa Elżbieta zatrzyma się w przejeździe w Genewie. Po przesłuchaniu udała się komisya śledcza na miejsce czynu, ażeby znaleźć narzędzie, użyte przez mordercę. Przed popełnieniem zbrodni miał morderca narzędzie to ukryte w prawym rękawie surduta. Był to cienki pilnik.

Policya czyni dochodzenia w celu wykrycia, czy Luccheni miał wspólników. Pewien wioślarz podał, że w przeddzień morderstwa widział 3 indywidua, idące wszędzie za Cesarzową, która wstępowała do kilku sklepów w mieście.

Luccheni od pewnego czasu mieszkał w Lozannie; jest on narodowości włoskiej i wspólnie z wieloma rodakami pracował przy budowie budynku pocztowego. Prokuratorya Związku szwajcarskiego znała nazwisko Lucchemiego, gdyż on otwarcie przyznawał się do anarchizmu.

Dyrekcya policyi w Rzymie wydała rozkaz do urzędów policyjnych wszystkich prowincyi, ażeby wyśledzono, czy Luccheni jest Włochem, lub czy pochodzi od rodziców Włochów. W spisie anarchistów w włoskiem ministerstwie spraw wewnętrznych nazwiska tego nie ma i utrzymują w Rzymie, że morderca wprawdzie jest Włochem, ale że podał fałszywe nazwisko. „Ajencya Hawasa" notuje pogłoskę, że niejaki Luccesi, skompromitowany podczas zamieszek w Medyolanie i wydalony z Włoch, udał się do Zurychu, gdzie siedmiu anarchistów, między nimi i Lucessi, postanowiło zabić kogoś z panujących.

Od więcej niż dziesięciu lat w Szwajcaryi anarchiści nie dokonali żadnego zamachu. Niedawno Rada związkowa zwróciła uwagę na socyalistów i anarchistów z powodu tonu, w jakim dziennik *Socialista* wyrażał się o królu włoskim, i udzieliła im przestrogi. Warto zanotować, że przed paru tygodniami socyaliści szwajcarscy znowu żądali zniesienia policyi rządowej i prokuratoryi Związku.

* * *

Wieść o strasznej zbrodni obiegła piorunem cały świat i wywołała obok przerażenia powszechny żal i współczucie. Wszędzie przerwano przedstawienia i zabawy publiczne. Tylko w Tryeście jakieś grono śpiewaków ludowych nie chciało przerwać koncertu. Ale w tej chwili zgromadzone tłumy przybrały groźną postawę i przedstawienie musiano przerwać.

We Wiedniu przyszło w pewnej restauracyi do awantury. Oto na wieść, że mordercą Cesarzowej jest Włoch, publiczność zgromadzona w restauracyi rzuciła się na obecnych tam kilku włoskich robotników. Poczęto ich bić i żądano, aby się Włosi wynieśli. Gospodarz ocalił Włochów przed złością tłumu, wypuszczając ich bocznemi drzwiami. Gdy atoli na drodze ich spostrzeżono, rzucił się tłum w pogoń. Włosi szczęśliwie umknęli.

Do Wiednia nadeszło od wszystkich rządów całego świata niezliczone mnóstwo depesz z wyrazami współczucia.

W wiedeńskich kołach kupieckich wywołała zbrodnia genewska wielką panikę. Odwołanie uroczystości jubileuszowych sprowadzi niewątpliwie bankructwo wielu przedsiębiorców, hotelarzy i kupców, którzy poczynili już liczne przygotowania do tych uroczystości i wielkie wkłady.

Ze Lwowa ma się udać do Wiednia na pogrzeb Cesarzowej deputacya, złożona z trzech członków Wydziału krajowego i z marszałkiem hr. Badenim na czele. Gdyby jednak według programu pogrzebu nie miały doń być dopuszczone deputacye, weźmie w nim udział tylko hr. Badeni i sam złoży wieniec na trumnie Cesarzowej.

Dziś o 7 wieczorem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej w celu oddania czci pamięci Cesarzowej Elżbiety i powzięcia uchwały co do udziału reprezentacyi miasta w akcie pogrzebowym. Przed posiedzeniem zebranie delegatów miejskich sformułuje odnośne wnioski, które przedłożone będą pełnej Radzie.

Prawie wszystkie reprezentacye powiatowe w Galicyi, które już otrzymały wiadomość o katastrofie genewskiej, przesłały na ręce Namiestnika telegramy z kondolencyami.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stow. rękodzielników katolickich „Jedność" odbyło się wczoraj. Zagaił je prezes p. Hordyński. Na czele porządku dziennego stanęła sprawa wysłania deputacyi z kondolencyą z powodu strasznego wypadku do namiestnika. Wybrano więc trzech członków „Jedności" pp. Bernarda Müllera, Fr. Müllera i Gawlikowskiego i uchwalono, ażeby stowarzyszenie „Przyjaźń" mieszczące się w tym samym lokalu, taką samą deputacyę wybrało. Deputacya ta ma się udać do p. namiestnika we wtorek. Następnie ks. Wróblewski wezwał zgromadzonych, ażeby przez powstanie wyrazić żal po stracie monarchini. W dłuższem a pięknem przemówieniu przedstawił on grozę tego wypadku, a podnosząc zasługi i zalety monarchini, powiedział, że Stowarzyszenie tem da wyraz swego żalu i współczucia, jeżeli na dniu tym zawiesi inne sprawy porządku dziennego i zamknie zgromadzenie. Przemówienie ks. Wróblewskiego nagrodzono oklaskami, a wniosek przyjęto jednogłośnie.

Prezydent miasta Lwowa wydał następującą odezwę:

Do P. T. Kupców, Przemysłowców i Właścicieli sklepów.

Straszny, bo niespodziewany cios dotknął ukochanego sędziwego Monarchę Austryi. Najdostojniejsza Jego Małżonka, długoletnia towarzyszka pełnego cierpień życia, padła ofiarą nikczemnego mordercy.

W szeregu wszystkich miast Monarchii i nasz gród staje dziś okryty żałobą u rozwartej trumny dostojnej Pani.

Jutro, we wtorek 13 września o godzinie 9 rano odbędą się w katedrach wszystkich trzech obrządków katolickich, jak i w innych domach modlitwy żałobne nabożeństwa za duszę nieszczęśliwej Monarchini.

Niniejszem mam zaszczyt prosić wszystkich P. T. Kupców, Przemysłowców i Właścicieli sklepów, aby na znak żałoby raczyli w godzinach, w których odbywać się będą nabożeństwa żałobne, pozamykać sklepy i handle.

We Lwowie 12 września 1898.

Prezydent miasta *Dr. Małachowski.*

Komunikat młodoczeski.

Piszą nam z Wiednia, 9 września:

Dnia 22 b. m. ma się zebrać komitet wykonawczy prawicy, celem ułożenia wspólnego planu kampanii, zwłaszcza ze względu na projekta ugody z Węgrami. Nie czekając propozycyi dyrektoryatu sprzymierzonej prawicy, młodoczescy posłowie (do Rady państwa, jak na Sejm) zgromadzą się 18 w Pradze. Odmiennie od innych krajów, w Czechach chłop skłania się ku dążnościom radykalnym. W r. 1889 młodoczesi swe sukcesa przy wyborach do sejmu krajowego zawdzięczali głównie przerzucaniu się chłopów na stronę radykalną. I teraz wśród sejmowych posłów młodoczeskich znacznie przeważają chłopi, którzy naturalnie na zapowiedzianej wspólnej konferencyi zaciężą na szali w kierunku radykalnym.

Nie czekając nawet tej konferencyi, komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego ogłosił dziś manifest, czy informacyę, która w znanym naiwno-radykalnym, a zarówno autorytatywnym żargonie *Narodnich Listów* opowiada rzekome dzieje konferencyi ministrów austryackich i węgierskich, aby potem określić stanowisko klubu młodoczeskiego: 1) wobec rozporządzeń językowych, 2) wobec ugody z Węgrami. Co do pierwszego punktu, to komunikat wyraźnie odrzuca nietylko zniesienie, ale także wszelką modyfikacyę rozporządzeń językowych.

Komunikat najprzód na podstawie trudnej do zrozumienia logiki zapewnia, że wobec oporu lewicy, także prawica nie myśli przyjąć projektów ugodowych, ale następnie dodaje, że poprawki, uchwalone przez Izbę, mogłyby złagodzić szkodliwość (?) pierwotnych projektów (hr. Badeniego i Bilińskiego). A zatem, co do rozporządzeń językowych, wydanych na podstawie prostej decyzyi ministeryalnej i nie obowiązującej wcale Korony, młodoczesi obwołują wszelką modyfikacyę jako niemożliwą, a co do projektów ugodowych, zawartych po dwuletnich układach przez rządy austryacki i węgierski i zaopatrzonych we wstępną sankcyę Monarchy, młodoczesi uważają modyfikacyę jako możliwą i pożądaną!

Za pomocą jakiej logiki można dojść do takich wniosków! Przedewszystkiem jednak narzuca się pytanie, z jakiego tytułu klub mło-

doczeski, nie czekając konferencyi komitetu wykonawczego prawicy, przemawia w jej imieniu, względnie zakreśla jej marszrutę? Sojusz parlamentarny, jak każdy inny, polega przecież na tem, że wszelka akcya na zewnątrz odbywa się wskutek porozumienia się sprzymierzeńców, nie zaś według woli jednego z nich. Bo taki sojusz oznaczałby to, co Rzymianie nazywali societas leonina. A zważywszy nadto, że młodoczesi swą wpływową pozycyę parlamentarną zawdzięczają jedynie pomocy prawicy, pretensya przywłaszczenia sobie komendy powinna właściwie obudzać zdziwienie. Koło polskie nawet w czasach, gdy bez wszelkich sprzymierzeńców broniło interesów kraju wobec potężnej falangi ówczesnego stronnictwa niemiecko-liberalnego (pomiędzy rokiem 1867 a 1873) nie ulegało żadnej komendzie, skądże dziś młodoczechom przychodzi chęć w tak ważnej dla monarchii chwili, przepisywać sprzymierzonym klubom, a więc także polskiemu — taktykę, względnie jej przesądzać?

Tak na podstawie adresu większości, jakoteż uchwały komitetu wykonawczego prawicy z 22 września r. z., popieranie głównych interesów państwowych, pomiędzy któremi na teraz odnowienie ugody z Węgrami zajmuje pierwsze miejsce, stanowi najważniejszy punkt wspólnego programu. Któżby nie życzył sobie modyfikacyi projektów ugodowych na korzyść Austryi, jeżeli są możliwe! Ale też na odwrót rozporządzenia językowe bar. Gautscha nie mogą żadną miarą uchodzić jako absolutnie niezmienne, gdyby ich zmiana ułatwiła zaspokojenie wyższych, ogólnych interesów państwowych.

Dla nas Polaków w każdym razie na pierwszem miejscu stoi utrzymanie potężnej monarchii austryacko-węgierskiej. Wskrzeszone królestwo czeskie, z przed r. 1526 nawet, w najlepszym razie nie może nam zastąpić Austro-Węgier.

Korespondencye.

Rzym 6 września.

Wielki niesmak wywołało w Watykanie zachowanie się pism niemieckich. Pomimo, że ostatnia choroba nie zagrażała bynajmniej życiu Ojca św., pisma te, naturalnie bezwyznaniowe i protestanckie, zabawiały się domysłami, kto będzie następcą wielkiego Papieża, rozważały szanse różnych kandydatów, a nawet ośmieliły się narzucić zgromadzeniu kardynałów upatrzonego przez siebie kandydata. Nietaktowną gonitwę za sensacyjnemi wiadomościami możnaby zbyć milczeniem; tymczasem zdaje się jakoby w tych kołach naprawdę sądzono, że wybór Papieża to handel polityczny i że trzeba tylko skinienia Niemiec, aby konklawe osadziło na Stolicy Piotrowej poleconego z Berlina kardynała. To więcej niż brak taktu.

Rosyjski projekt powszechnego rozbrojenia przyjęto tu z mieszanemi uczuciami. Zmniejszenie ogromnych ciężarów wojskowych byłoby oczywiście każdemu pożądane; ale ludzie, zakochani w wielkopaństwowem stanowisku Włoch mimo to niebardzo są łaskawi na projekt pokojowy. Przecież Włochy uchodzą dziś za mocarstwo tylko dzięki ogromnym zbrojeniom, przechodzącym daleko siły ludności, a zaprowadzenie normalnych stosunków w kraju odebrałoby królestwu włoskiemu blask wielkości i Włochy odrazu zajęłyby takie stanowisko, jakie im się słusznie należy — stanowisko państwa trzeciorzędnego. Widoki takie nie pochlebiają manii wielkości polityków z Kwirynału.

Jednakże nie wypada odzywać się publicznie przeciw projektowi tak bezwarunkowo humanitarnemu, jak projekt załatwiania wszelkich sporów międzynarodowych sposobem polubownym. Więc też król Humbert rzekł do licznego grona dostojników państwowych i dworskich.

„Mówiono, że ja chcę wojny! — To niedorzeczność... My Włosi nie stanowimy niebezpieczeństwa dla pokoju, jesteśmy raczej jego poręczycielami. Zresztą któryż z monarchów europejskich byłby chętnym w dobie dzisiejszej, przy niesłychanych ulepszeniach artyleryi, popchnąć swój lud w przepaść wojny? Ktobykolwiekby zwyciężył, zwycięstwo byłoby tak straszne w swoich skutkach, wywołałyby takie hekatomby ofiar, rozlałoby takie strumienie krwi, że żaden z panujących pomyśleć nie może dzisiaj o wojnie bez dreszczów o swoją armię.“

Również Crispi, sprawca zaborczej a nieszczęśliwej wojny z Abisynią, nazwał siebie „apostołem pokoju“ i tak rzekł: „Pragnąłbym wojny przeciw ciemiężycielom ludów, nie przeciw ludom. Wojny pragnąć mogą tylko głupcy lub gwałtownicy. Gwałtownicy pragną wojny, ponieważ sądzą, że będą mogli ujarzmić słabych. Przygotowujmy konfederacyę ludów“.

Ojciec Św. zainteresował się bardzo projektem pokojowym i zamierza wydać do ludów katolickich nowy list pasterski w tej sprawie. Nie byłoby to pierwsze wystąpienie pokojowe Leona XIII. Pamiętną mianowicie jest mowa Jego wygłoszona w dniu 11 lutego 1889 r.

„Aby zapewnić pokój światu — mówił Ojciec Św. — nie wystarczy go pożądać, a także chęć zachowania pokoju jest liche tylko obroną. Ogromne wojska i potęga środków wojennych mogą na pewien czas zapobiegać wybuchom nieprzyjaźni, ale nie dają pewności stałego pokoju. Utrzymywanie zaś ogromnych armii raczej może powiększyć niż zmniejszyć podejrzenia i zawiści; budzą one w umysłach nieustanne obawy groźnej przyszłości, a prócz tego nakładają na barki narodów ciężary i ofiary, kto wie, czy nie cięższe niż wojny. Trzeba więc szukać podstawy pokoju silniejszej i zgodniejszej z naturą: wolno bowiem bronić praw swoich uzbrojoną ręką i nie jest to sprzeczne z naturą; ale niezgodne jest z naturą, aby prawo było wynikiem siły. Zgoda pomiędzy osobami prywatnemi jak i państwami powinna opierać się na podstawie miłości i sprawiedliwości. Nie krzywdzić nikogo, szanować jak świętość prawa innych, pielęgnować cnotę wierności i wzajemnej życzliwości: to najpewniejsze i niezachwiane podstawy pokoju; a są one tak silne, że niszczą nawet nasienie nienawiści i nieufności“.

Sytuacya.

Staroczeska *Politik* puściła w świat sensacyjną i wielce nieprawdopodobną pogłoskę o istniejącem jakoby przesileniu w łonie gabinetu austryackiego. Wedle informacyi tego dziennika, minister handlu dr. Baernreither, widząc niepodobieństwo skłonienia niemieckich stronnictw opozycyjnych do zaniechania obstrukcyi, podał się już do dymisyi. Nadto zanosi się, wedle *Politik*, jeszcze na inne zmiany w gabinecie, mianowicie oprócz dr. Baernreithera ustąpić ma także minister kolei żelaznych dr. Wittek, a minister oświaty hr. Byland Rheidt zostać ma namiestnikiem Styryi w miejsce margrabiego Bacquehema. Kto obejmie ich teki, tego jeszcze nie wie *Politik*, pewnem jednak wedle niej ma być, że jedną z nich obejmie Polak. Kandydatami mają być dr. Milewski do teki handlu, albo dr. Biliński do teki kolei żelaznych, albo wreszcie dr. Bobrzyński do teki oświaty.

To doniesienie *Politik* przyjęto w Wiedniu z wielkiem zdziwieniem. Mimochodem dodać należy, że minister handlu dr. Baernreither brał udział w sobotniej radzie gabinetowej, co samo przez się zadaje kłam twierdzeniu, jakoby już podał się do dymisyi. Naradę tę przerwano, gdyż właśnie podczas niej nadeszła wstrząsająca wiadomość o katastrofie genewskiej.

Do prezesa Jaworskiego zatelegrafowano z Wiednia, aby zechciał jak najrychlej zwołać komitet wykonawczy prawicy i zawiadomił go o planach rządu na najbliższą przyszłość.

Wedle wiedeńskich dzienników, z Polakami i Czechami rozpoczął rząd już rokowania co do postępowania w kwestyi ugody. Minister dr. Kaizl udał się mianowicie do Pragi i naradzał się z komitetem wykonawczym stronnictwa młodoczeskiego, zaś minister Jędrzejowicz ostatnią swą podróż do Galicyi przedsięwziął wyłącznie celem porozumienia się z przywódzcami Koła polskiego. Z Pragi donoszą, że dr. Kaizl miał w piątek długie narady z drem Heroldem i Englem, a następnie wziął udział w trzygodzinnem posiedzeniu komitetu wykonawczego młodoczeskich mężów zaufania, któremu przewodniczył dr. Skarda. Dr. Kaizl otrzymać miał zapewnienie, że klub młodoczeski postępować będzie w Radzie państwa w zupełnem porozumieniu z innemi frakcyami prawicy. — Na dzisiejszej Radzie gabinetowej złożyć mają dr. Kaizl i dr. Jędrzejowicz sprawozdania z rezultatu swoich podróży. — Nadto donoszą dzienniki wiedeńskie, że hr. Thun zaprosił na konferencyę przywódzcę niemieckiego stronnictwa katolickiego dra Ebenhocha.

Fremdenblatt w sobotnim artykule zaklinał zarówno Niemców jak i Czechów, ażeby pamiętali o tem, jak ważną jest chwila obecna i sprawa ugody z Węgrami i aby ratowali parlamentaryzm austryacki. Tymczasem stan umysłów zarówno po stronie niemieckiej jak słowiańskiej nie jest tego rodzaju, aby otwierał pomyślne nadzieje na przyszłość, gdyż właśnie teraz w chwili tak wielkiego naprężenia, wysuwają niektóre frakcye na pierwszy plan rozmaite lokalno-narodowe postulaty, przez co zwiększają tylko ogólne rozdrażnienie. W Wiedniu n. p. odbył się wiec czeski, na którym zagrożono powszechnym strajkiem szkolnym czeskich mieszkańców Wiednia, na wypadek, gdyby czeska szkoła imienia Komeńskiego nie otrzymała prawa publiczności i gdyby nie uwzględniono żądań czeskich co do budowy nowych czeskich szkół ludowych. Słoweńcy styryjscy znów rozwijają agitacyę za tem, aby władze rządowe w Styryi urzędowały w dwóch językach i aby utworzono w Styryi osobną słoweńską izbę adwokatów.

Co i o czem piszą.

Znanem wystąpieniem *Rusłana* zajmuje się *Czas* i pisze co następuje:

W obozie prawicy z większością słowiańską a kierunkiem autonomicznym posłowie ruscy znajdują się na właściwem miejscu, ratują godność sprawy, jaką reprezentują. Wnioskować stąd należy, że minęły czasy, kiedy posłowie ruscy szli na służbę i szukali protekcyi żywiołów, wrogich ludom słowiańskim, równie jak zasadom i interesom autonomicznym. Cóż, kiedy znów odzywa się w *Rusłanie* dawny nałóg do ciągłych skarg i narzekań — i ten gorszy jeszcze obyczaj, jaki powstał w parlamentarnem życiu austryackiem: ustawicznego targu i żądania zapłaty za każdy krok i każde wotum, lub też obyczaj licytowania się stronnictw w obec opinii i wyborców. Świeżo z obozu tak zwanej konsolidacyi narodowej, a właściwie z obozu moskalofilów i malkontentów wyszedł adres do hr. Thuna z szeregiem grawaminów i dezyderatów, jak najdalej sięgających. Więc i umiarkowany i pojednawczy *Rusłan*, choć ten adres świeżo potępiał jako bezcelową manifestacyę, spieszy na tę licytacyę, spisuje rozliczne żale i woła o żołd i wynagrodzenie za to, że posłowie ruscy należą do prawicy, że głosowali za adresem większości parlamentarnej i za swe wota w Sejmie o odnowienie Wawelu i założenie szkoły polskiej w Białej.

W dalszym ciągu zaznacza *Czas*, że żale i krzywdy jakie wylicza *Rusłan* są nieuzasadnione i nie na miejscu w obec tego, co w ostatnich czasach zrobiło się dla Rusinów i co się jeszcze dla nich robi. Pomijamy rzeczy mniejszego znaczenia, jak np. częściowe załatwienie w rezolucyi sejmowej, a wykonanie w rozporządzeniach Namiestnictwa wniosku językowego pana Wachnianina i przechodzimy do rzeczy najważniejszej: do kwestyi szkolnej. Wszak w ciągu ostatnich kilku lat Sejm uchwalił zaprowadzenie gimnazyum ruskiego w Przemyślu, Kołomyi i paralelek w Tarnopolu, chociaż to przechodziło właściwą potrzebę, gdyż rozwój inteligencyi ruskiej nie idzie w tak spiesznem tempie, ani odrębność cywilizacyjna nie rozwija się tak silnie, aby domagać się mogła coraz to nowych dla siebie ognisk. Na Rusi odbywał się od wieków podwójny proces: u góry i w średnich warstwach przewaga polskości — u dołu, wśród ludu zruszczania osad polskich. Dziś, dzięki separatyzmowi w szkołach średnich, zaczyna się wśród inteligencyi powiększać przedział między narodowością polską a ruską, dzięki zaś ruskim szkołom ludowym, które nieprzerwanym szeregiem już od Sanu się ciągną, następuje szybkie zruszczanie napływowej ludności polskiej i zacieranie śladów dawnych osad mazurskich. Doskonały swój artykuł kończy *Czas* tak:

Zaiste, jeśli nie robimy za wiele, to nie za mało w tym kierunku ofiar na polu szkolnictwa — oby tylko te ofiary jednały nam mir i uznanie. Zbyt wiele krzywd i ucisku doznają Polacy od niemieckiej i rosyjskiej szkoły — to też w obec Rusi czynią ciągłe ustępstwa w myśl zasady: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“. Choć uznania i miru nie doznajemy — przyznajemy chętnie, że stronnictwo, którego *Rusłan* jest organem, uratowało w parlamencie godność sprawy ruskiej, gdy nie przeszło pod jarzmo kandyjskie protekcyi niemieckiej i połączyło się z autonomiczną prawicą. Stronnictwo to i wewnątrz kraju uzyska przewagę, jeśli chronić się będzie licytacyi w grawaminach i postulatach.

Kronika.

Lwów 12 września.

Nabożeństwa za śp. Cesarzową. Rada król. stoł. miasta Lwowa zaprasza wszystkich mieszkańców miasta na żałobne nabożeństwa za duszę Cesarzowej Elżbiety, które się odbędą jutro dnia 13 bm., o godz. 9-tej rano w katedrach wszystkich trzech obrządków.

Losowania posagów. Wczoraj odbyło się w magistracie lwowskim losowanie posagów z fundacyi im. Malinowskiego. Posagi po 244 zł. wylosowały ubogie dziewczęta Marya Brylak i Katarzyna Kuryj. Równocześnie sekcya V Rady miejskiej przedstawiła Wydziałowi krajowemu trzech terminatorów Feliksa Dubeltowskiego, Michała Lugaricza i Jana Czernickiego do wsparć po 60 zł. z fundacyi im. Malinowskiego.

Pogłoska o zamordowaniu pułkownika 45 pp. Laubego obiega miasto Przemyśl. Podobno zastrzelono go na manewrach z zemsty za jego bezwzględną surowość dla żołnierzy. Przemyskie sfery wojskowe nie potwierdzają tej wiadomości, lecz jej także nie przeczą.

Rektorat Akademii weterynaryi we Lwowie podaje do wiadomości, że wpisy zaczną się z dniem 1 października b. r. i trwać będą do 8 października. Wpisowe wynosi 5 zł. — czesnego się nie opłaca. Przy wpisie przedłożyć należy świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej i metrykę (świadectwo urodzenia). Kandydaci, którzy w ubiegłym roku szkolnym nie uczęszczali do żadnego publicznego zakładu, winni oprócz powyższych dokumentów przedstawić świadectwo moralności.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendyum w kwocie 100 zł. z fundacyi Franciszka Steczkowskiego dla kandydatów na rzemieślników stolarskich. Pierwszeństwo mają urodzeni w Jaśle. Stypendysta musi się zobowiązać do pracowania w kraju najmniej przez lat dziesięć. Termin wnoszenia podań do 15 października b. r. Do podań trzeba dołączyć: metrykę, świadectwo moralności, ubóstwa i nabytego już zawodowego uzdolnienia.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisuje konkurs na kilka posad tymczasowych nauczycieli z terminem do 24 bm., a trembowelska Rada szkolna okręgowa na kilkadziesiąt posad dla nauczycieli i nauczycielek starszych i młodszych. Termin do 20 października.

Stan zbiorów i zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Żniwo i zwózka tak oziminy, jak i jarych zbóż ukończone. Rezultaty omłotów pszenicy i żyta podaliśmy w ostatniem sprawozdaniu. Jęczmień i owies zapowiadają plon nędzny; hreczka stosunkowo lepszy. Przez przeszło 9 tygodni trwająca, jednym tylko deszczem przerwana posucha spaźnia zasiewy ozime, nie dając wyrobić roli. Zasiewy te dopiero w większej połowie ukończone.

Kurs nauki gospodarstwa domowego rozpoczyna się 14 września w szkole wydziałowej królowej Jadwigi. Od tego też dnia wydawać będzie szkoła obiady do domów, jak w latach ubiegłych.

Awantura w Pasażu Hausmana. Wczoraj około godz. 2 po południu w pasażu Hausmana socyalista Żelaszkiewicz osaczył jakiegoś przyzwoicie odzianego, tęgiego mężczyznę, żądając odeń legitymacyi lub udania się z nim na policyę. Chodziło o to, że jegomość ów, słuchając w „Domu robotniczym“ przemówienia jakiegoś mówcy socyalistycznego, oburzony wypowiadanemi poglądami, zawołał na głos: „to łajdactwo!“ Mówca sobie tego nie wziął do serca, i byłoby skończyło się na niczem, gdyby nie Żelaszkiewicz, który z energią ajenta policyjnego pilnował owego pana, a gdy zebranie się skończyło, wyszedł za nim na dwór i chciał go oddać w ręce policyi. Tłum ludzi otoczył obydwóch. Atakowany jegomość był w pierwszej chwili tak zakłopotanym, że już byłby poszedł za Żelaszkiewiczem. Dopiero przechodnie zwrócili jego uwagę na to, że byłoby to śmiesznem pozwolić się teroryzować i więzić przez lada agitatora; wtedy jegomość napadnięty stawił Żelaszkiewiczowi opór, a kilku energiczniejszych panów, zgromiwszy wyrostków, którzy wałęsali się około zwaśnionych, zbiegowisko rozproszyli i uwolnili z matni socyalistycznej spokojnego obywatela. Dodać wypada, że policyanta w pobliżu ani na ul. Sykstuskiej ani na ul. Karola Ludwika nie było w tej porze, mimo, że całe zajście, które chwilami zaostrzało się, trwało przeszło kwadrans. Poucza ono zaś wymownie, jak socyaliści szanują swobodę obywatelską i swobodę przekonań. Paradni apostołowie idei wolności, równości i braterstwa!

Dyamentowy jubileusz kapłański obchodził dnia 9 bm. ks Edward Tallian, kanonik kapituły zagrzebskiej. Wyświęcony został na kapłana w r. 1838, obecnie liczy 84 lat wieku i cieszy się dobrem zdrowiem.

Pożar w Targowicy w pow. tłumackim zniszczył dnia 5 bm. mienie 93 rodzin. Szkoda wynosi 45.000 zł., ubezpieczonych było 35 gospodarzy na 12.640 zł.

Wybryki wojskowe. Wczoraj wieczorem kapral 30 pp. Karol Dymot, wybiegłszy z szynku Piepesa przy ul. Wałowej, napadł na przechodzącą służącą Paśkę Kut i począł ją tak silnie laską okładać, że na obu rękach porobił jej rany; jej plecy i ręce nabrzmiały. Napadniętą opatrzyła stacya ratunkowa, a przeciw napastnikowi zrobiła lwowska policya doniesienie.

Chyba nieporozumienie. Z Kołaczyc w pow. jasielskim donoszą, że starostwo zabroniło gronu amatorskiemu ponownego przedstawienia dramatu hr. Starzeńskiego „Gwiazda Syberyi“, motywując zakaz stanem wyjątkowym. Zarządzenie to jest o tyle niezrozumiałem, że „Gwiazda Syberyi“ nie zawiera przecież w sobie nic takiego, coby mogło zakłócić spokój publiczny.

Politechnika warszawska otwartą zostanie dnia 14 b. m., wykłady rozpoczną się 22 września.

Odpust i jubileusz. W kościele klasztornym OO. Cystersów w Mogile tegoroczny 8-dniowy odpust na Podwyższenie św. Krzyża od 13 do 21 bm., połączony będzie z uroczystem triduum jubileuszowem 800-letnej rocznicy powstania zakonu Cysterskiego, mianowicie dnia 17, 18 i 19 bm.

Z jubileuszowej wystawy ogrodniczej i pszczelniczej. Wspaniała lampa, ofiarowana przez br. Brückmanna Rennström na nagrodę honorową, jest do czasu otwarcia wystawy umieszczoną w oknie sklepu p. Pieleckiego, na placu Maryackim. W drugi dzień wystawy, tj. 25 września, odbędzie się kongres pomologiczny, a 26 b. m. walne zgromadzenie członków zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Komitet udziela wszelkich wyjaśnień codziennie między godz. 10 a 12 rano w muzeum botanicznem na uniwersytecie.

Proces przeciw dr. France. Z kół ruskich donoszą, że komisya skrutacyjna przy ostatnim uzupełniającym wyborze z kuryi IV okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat, złożona także z Rusinów, postanowiła wytoczyć dr. Iwanowi France prasowy proces o oszczerstwo z powodu zarzucenia tej komisyi w artykułach, umieszczonych w *N. Fr. Presse* i *Zeit*, a podpisem jego opatrzonych, malwersacyi z kartami wyborczemi na korzyść dr. Gładyszewskiego.

Corps akademicki „Leopolia“ przesyła nam sprostowanie w sprawie awantury wszczętej z rzemieślnikami w szynku „pod Wilkiem“. Członkowie corpsu zaprzeczają, jakoby śpiewali pieśń „die Wacht am Rhein“, gdyż śpiewanie tego rodzaju pieśni jest im statutem wzbronione. Co się tyczy zajścia z rzemieślnikami, to przedstawiają pp. akademicy z corpsu „Leopolia“ tę rzecz tak, że nie oni pierwsi zaczepiali rzemieślników, gdyż statut corpsu zabrania wszelkiej komitywy ze stanem rzemieślniczym. Przeciwnie, oni sami zostali w brutalny sposób przez pijanych rzemieślników zaczepieni i byli zmuszeni zawezwać pomocy policyi, która też później kilku napastników na ulicy przyaresztowała, a potem całą sprawę odstąpiła prokuratoryi państwa.

Świętokradztwo. W kościele zborowskim ukradli niewyśledzeni dotąd złoczyńcy 4 kielichy, z tych jeden srebrny.

Nieszczęśliwy wypadek. Na obszarze dworskim w Ożydowie poniosło wskutek osunięcia się ziemi śmierć troje ludzi zajętych przy kopaniu dołu, z którego wydobywano piasek.

Mąż dziewięciu żon. Jedyny chyba w swoim rodzaju okaz, aresztowany niedawno w Nebraska, w Stanach Zjednoczonych, zaślubił od 1883 roku 9 żon, bez żadnego poprzedniego rozwodu. Marcin Jergensen, kupiec, Duńczyk rodem, zaślubił w r. 1883 pod rzeczywistem swem nazwiskiem, pierwszą żonę, modystkę, z którą doczekał się pięciorga potomstwa. Dla drugiej, nauczycielki z Nebraska, mianował się Janem Withe. Numer trzeci, należy również do stanu nauczycielskiego i nosi miano Betty Couty z Dakoty. Wobec niej Jergensen wystąpił jako Franciszek Skales. W miesiąc później zawarł ponownie związki małżeńskie z bogatą wdową z Nebraska, podając się jako Jerzy Graham. Czwarta z kolei małżonka wniosła mu roczną rentę w wysokości 3000 dolarów. Po raz piąty ożenił się w Richmondt z młodą buhalterką. Szósta żona jest nauczycielką w Whooming. Duński donżuan wogóle zdaje się mieć szczególne upodobanie do nauczycielek, gdyż i siódma małżonka jest nauczycielką muzyki w Port-Pierre w Południowej Dakocie. Ósme małżeństwo zawarł Jergensen również w Dakocie w r. 1892, tym razem z właścicielką ziemską, która w ciągu pięciu lat obdarowała go trojgiem dzieci. Nareszcie kilka miesięcy temu zaślubił dziewiątą żonę, młodą pannę z Hermozyi. Ta jednak na nieszczęście była przyjaciółką jednej z dawniejszych żon, a gdy pokazała jej portret męża, bomba pękła. Uwięziony Jergensen przyznał się odrazu do wszystkiego. I tak dziewięć żon na raz pozbawionych męża, a 15 dzieci — ojca!

Tkanina ze skrzydeł owadów. Gwiazda jednej ze scen angielskich, miss Odora Andrews, wywołała niezwykłe wrażenie, występując w sukni, na którą zużytkowano 5.000 mieniących się różnemi barwami skrzydeł owadów. Tkanina ta wyrabiana jest dotychczas tylko w Indyach, a i tam nawet jedynie córkom książąt wolno nosić szaty z tego rzadkiego i kosztownego materyału. Właściwie jest to ciężka, biała srebrna lama, przetykana swemi skrzydłami, odpowiednio przyrządzonemi, tak, [illegible]

---

1)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

Przed szesnastu laty straszny dramat rozegrał się w tym białym wiejskim dworze, do którego zamierzam wprowadzić czytelnika.

Oto kobieta w kwiecie wieku rozstała się z tym światem, zostawiając dwoje dzieci, męża ukochanego i matkę najdroższą.

[illegible]

by były mniej kruche i miały większy jeszcze blask. Ze skrzydeł układane są liście i gałęzie kwiatów w przeróżne fantastyczne desenie, okolone złotemi nitkami. Przy świetle sztucznem tkanina taka wywołuje podobno bajeczne efekty.

Z Banku krajowego Z powodu żałobnego Nabożeństwa za duszę ś. p. Najjaśniejszej Cesarzowej Elżbiety biura Banku krajowego będą we wtorek dnia 13 września 1898 dopiero od godziny 10 tej rano otwarte.

Szczątki Buddy. Uczony angielski, mr. Vincent Smith, który przebywa w służbie rządu angielskiego w Indyach, poczynił tam świeżo bardzo ciekawe i ważne odkrycia. Naprzód odkrył ruiny miejsca rodzinnego Buddy, miasta Kapilavastu. Szukano już oddawna szczątków tego miasta, znanego z legend i ksiąg indyjskich. Leży ono w państwie Nepalu. Ruiny rozciągają się na tak rozległej przestrzeni, że długich lat będzie potrzeba, zanim je zdołają rozkopać. Leżało ono już w ruinie, gdy pierwsi pielgrzymi chińscy w r. 410 przed Chr. zwiedzali kolebkę Buddy. Jeszcze ciekawszem jest odkrycie ogrodu Lumbini, miejsca, w którem Budda, wedle podania, w VIII-ym wieku przed nar. Chr. przyszedł na świat. Mnóstwo kolumn ze staroindyjskimi napisami stwierdza niewzruszenie, że tu stała kolebka Buddy. Dziś jeszcze przedstawia się oku wyschnięty basen, w którym matka Buddy wykąpała go po narodzeniu. Najciekawszem jednak jest odnalezienie o trzy mile od owego miejsca samych zwłok Buddy. Naturalnie, że są to już tylko kawałki kości. Leżały one w skrzynce drewnianej, włożonej do dużej trumny z piaskowca. Trumna ta spuszczona była do grobu, na 9 łokci głębokiego, murowanego. Obok kości leżała misternie wyrobiona czara kryształowa; większej sztuki kryształu dotąd nie spotkano. Oprócz tego znajdowało się tam wiele kosztownych wyrobów, zdobnych w perły, topazy, dyamenty, ametysty, złocenia i t. d. umieszczonych w pięciu łódkach z piaskowca. Na wszystkich tych łódkach widnieją napisy, stwierdzające, że obok nich leżą kości wielkiego Buddy. Napisy są w tym samym języku i stylu nakreślone, co napisy na kolumnach w Kapilavastu.

Zmarli. W Samołuskach (pow. stanisławowski) ks. Ignacy Juchnowicz, gr.-kat. proboszcz, radzca konsystorza stanisławowskiego w 81 r. życia a 52 kapłaństwa. — W Sanoku ks. kanonik Franciszek Czaszyński, miejscowy proboszcz, kapłan-jubilat, lat 86. — W Przemyślu Franciszek Elsner, podpułkownik inżynieryi.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +20 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Oświadczyny.
— Czy chcesz zostać moją żoną?
— Ależ ja pana nie kocham.
— A czyż ja pytam panią o to?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „H. K. T." dramat w 4 aktach Ludomiła Germana. We wtorek „H. K. T." We środę „Kraj", komedya w 4 aktach. W piątek „Rozbitki". W sobotę jako w dniu pogrzebu Najjaśniejszej Pani przedstawienia nie będzie.

Literatura i sztuka

* **Z teatru.** Zapowiedziana na sobotę premiera „H. K. T." zgromadziła w teatrze skarbkowskim bardzo liczną publiczność. Aliści zaledwie skończył się pierwszy akt, dostała się do teatru wieść o zamordowaniu Cesarzowej. Wśród samego [illegible] wieść ta rozpowszechniła się szybko [illegible] drugi akt. Ale zaledwie [illegible] w [illegible] p. [illegible] publiczności w słowa: „Z powodu żałoby i okropnego nieszczęścia, jakie dotknęło państwo i Monarchę, przedstawienie dalej odbywać się nie może". Publiczność rozeszła się do domów.

Wczoraj wieczorem powtórzono sobotnią premierę przy dość szczupłym udziale publiczności. Sprawozdanie jednak dla braku miejsca odkładamy na później.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 września.

(Z.). Exposé budżetowe węgierskiego ministra finansów sprawiło na giełdzie bardzo dobre wrażenie, to też od pierwszej chwili otwarcia dzisiejszych obrotów przeważał zwykły [illegible] ruch [illegible] i kursy [illegible] lokacyjne [illegible]. Podniosły się zwłaszcza alpiny i praskie akcye żelazne. W ostatnich godzinach jednak nieco [illegible] pewne zniżki i większa część walorów [illegible] ze swego [illegible] podwyżek [illegible]. Powodem tej reakcyi były sprzedaże spekulantów [illegible] w zwiazku z [illegible] ruch [illegible]. Renty nie podległy dziś prawie żadnym fluktuacyom.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·50, węgierskie 391·40, Anglobank 166·—, Unionb. 293·50, Bankverein 267·—, Länderbank 224·25, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 263·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·45, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·25, węgierska renta w kor. 99.50, dukat 5·66, 20 franków 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·27·[illegible]

Telegramy Przeglądu.

Zamordowanie Cesarzowej.

Genewa 12 września. Cesarzowa przybyła do Genewy w wilię katastrofy, t. j. w piątek w najściślejszem incognito i zamierzała po krótkim pobycie w tem mieście powrócić do Caux. W towarzystwie jej została tylko jedna dama dworu, — cały zaś orszak odjechał był do Caux. Policyi genewskiej wcale nie zawiadomiono o tem, że Cesarzowa ma przyjechać do Genewy, dlatego też nie przedsięwzięła ona żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności.

Rząd kantonalny złożył u trumny Cesarzowej wieniec z szarfami o barwach austro-węgierskich i szwajcarskich z napisem: „Boleścią przejęta ludność Genewy w dowód czci i sympatyi". Wiele dam tutejszych nadesłało wieńce. Przed hotelem „Beau Rivage" postawiono wartę honorową. Dziś w południe odbędzie się manifestacya żałobna w Genewie. Wszystkie biura i sklepy będą zamknięte, a przed domem żałobnym odbędzie się pochód, podczas którego bić będą w wielki dzwon, zwany „Clemence", który używany bywa tylko w nadzwyczajnych okazyach.

Szczegóły o ostatnich chwilach Cesarzowej podaje w dzienniku *Tribune de Genève* p. Teisset, członek genewskiej izby handlowej, który był świadkiem morderstwa i pierwszy pospieszył po lekarza. Aż do chwili przybycia na statek z d-rem Golayem nie wiedział p. Teisset, kto jest owa dama, którą napadnięto. Na pokładzie zastał on ją zemdloną, a towarzyszka cuciła ją. Z pomocą pospieszył jej kapitan Roux, sternik i inspektor Gebel. Ku wielkiemu przerażeniu poznali oni w chorej damie Cesarzowę austryacką. Sternik rozpiął stanik i spostrzegł w prawej piersi malutką ranę, z której zaledwie kilka kropli krwi wypłynęło. Przez jedną chwilkę tylko zdawało się, że chora odzyskuje przytomność, a mianowicie gdy na zapytanie damy dworu: „Czy Najjaśniejsza Pani cierpi?" — odpowiedziała: „Nie". To było jedyne słowo, które Cesarzowa wypowiedziała.

Widząc, że chorej niepodobna przywrócić do przytomności, zrobiono nosze i zaniesiono na nich Cesarzowę do hotelu. P. Teisset i dr Golay dokładali wszystkich starań, aby przywrócić ranną do przytomności. Aby uspokoić damę dworu hrabinę Sztaray, p. Teisset po krótkiem porozumieniu się z drem Golayem, również przedstawił się za lekarza i razem z doktorem i mieszkającą w hotelu angielską dozorczynią chorych p. Mayer, czynili wszystko co możliwe, aby chorej dopomódz. Rozcięto suknię, dr. Golay próbował sztucznego oddychania, wszystko niestety bezskuteczne. Nacierania octem i wodą kolońską również nie pomagały. Wszystko było nadaremne. Dr. Golay czując wielkość ciężącej na nim odpowiedzialności, zażądał przywołania drugiego lekarza. Wezwano natychmiast dra Mayera. Lekarze zażądali od hrabiny zezwolenia do zrobienia cięcia w prawą rękę, a gdy hrabina Sztaray zezwoliła, lekarze zrobili cięcie, ale niestety, ani kropla krwi nie wypłynęła. Śmierć już przerwała nić tego szlachetnego życia. Na kilka chwil przedtem zawezwany przez służbę [illegible] ks. Paquis [illegible] udzielił umierającej ostatnich olejów św.

Gdy lekarze skonstatowali śmierć, pani Mayer i hr. Sztaray uporządkowały toaletę zmarłej, przymknęły jej oczy i skrzyżowały ręce na piersi.

„Niezapomnianą nigdy dla mnie — opowiada p. Teisset — będzie ta pełna grozy scena, gdy wszyscy obecni w pokoju, głęboko majestatem śmierci wzruszeni, [illegible] a i wraz z nim padli na kolana, aby odmówić modlitwę. Wszystko, co było w ludzkiej mocy, zrobiono, aby Cesarzowę uratować. Niestety! Bóg chciał inaczej".

Genewa 12 września. Ze względu na przepisy kodeksu szwajcarskiego, nakazujące przedsięwzięcie obdukcyi zwłok w razie popełnienia morderstwa, zwrócił się rząd tutejszy do Cesarza Franciszka Józefa z prośbą o zezwolenie na obdukcyę. Cesarz zezwolił i wczoraj o 2 godz. po południu, lekarze sądowi Grosse, Auguste, Revazden i Megewand w asystencyi doktorów Golaya i Mayera, którzy znajdowali się przy zgonie Cesarzowej, dokonali obdukcyi. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła w skutek wewnętrznego rozlewu krwi, wywołanego pchnięciem trójkątnem narzędziem, najprawdopodobniej pilnikiem o [illegible] na [illegible]. Zwłoki zabalsamowano następnie. Pozostaną one tu do środy.

Dotychczas mimo skrzętnych poszukiwań żandarmeryi, nie znaleziono pilnika, którym zbrodniarz ugodził nieszczęśliwą ofiarę.

Genewa 12 września. *Journal de Genève* donosi, że znaleziono narzędzie zbrodni, [illegible] popełniono morderstwo na Cesarzowej. Jestto trójgraniasty pilnik, zaopatrzony w drewnianą rączkę. Długość klingi wynosi 9 3 centimetrów. Nie znaleziono na niej śladów krwi. Ostrze odłamało się zapewne w chwili, gdy morderca odrzucił pilnik, uciekając i znalazł je stróż jednego z domów na ulicy des Alpes w sieni. Myślał on, że ten kawałek pilnika należy do pewnego robotnika, który tego samego dnia z tego domu się wyprowadził.

Wiedeń 12 września. Rada związkowa szwajcarska wystosowała do swego posła w Wiedniu następujący telegram: „Zechciej pan donieść cesarskiemu rządowi o przerażającej zbrodni, którą popełnił Włoch na osobie Jej Mości Cesarzowej, która właśnie pobytem swoim raczyła zaszczycić Szwajcaryę. Oświadcz [illegible] oburzeniem napełnia nas wszystkich ta niezrównanie ohydna zbrodnia; zapewnij, że jesteśmy wszyscy przygnębieni tym wstrząsającym wypadkiem i że ciężką żałobą przygniata nas fakt, iż ten potworny czyn stał się w naszym kraju. Uczuciem najgłębszej sympatyi otacza dostojną osobę Cesarza i wszystkich członków cesarskiego domu cały naród szwajcarski. Morderca Luigi Luccheni znajduje się w rękach władzy." Podpisano prezydent Ruffy.

Rada giełdowa uchwaliła 5000 koron na wzniesienie pomnika Cesarzowej Elżbiecie. Nie wiadomo, czy to będzie sarkofag, czy też zamierzono wznieść pomnik na jednym z placów publicznych. Zdaje się, że będą rozpisane składki na wzniesienie pomnika.

Wielu członków Domu panującego, między nimi arcyksiężna Marya Walerya z małżonkiem Franciszkiem Salwatorem, przybyło do Schönbrunn. Wkrótce przybędą tam wszyscy członkowie Domu panującego, bawiący w różnych stronach monarchii i zagranicą.

Budapeszt 12 września. W Sejmie będzie postawiony wniosek, aby osobną ustawą po[illegible] królowej dla narodu węgierskiego. Wniosek ten będzie postawiony dopiero po pogrzebie, albowiem obie Izby uchwaliły na znak żałoby odroczyć swe posiedzenia na czas uroczystości pogrzebowych i na 3 dni następne. W mieście utworzył się komitet obywatelski dla zbierania składek na pomnik dla Cesarzowej. Rada miejska uchwaliła, aby na wszystkich gmachach publicznych przez dni 30 powiewały chorągwie żałobne.

Genewa 12 września. Morderca Luccheni zachowuje się podczas przesłuchiwań u sędziego śledczego niesłychanie cynicznie. Przyznaje się do tego, że jest anarchistą i to „anarchistą od 13 roku życia". Rzekł on, że wiedział dobrze o tem, iż jeden odosobniony czyn jego nie pomoże i nie zbawi ludzkości, ale szło mu o to, aby dać przykład innym, jak mają uszczęśliwić ludzkość.

Wiedeń 12 września. Ze wszystkich krajów austryackich i węgierskich donoszą o żałobnych manifestacyach, urządzanych przez Rady miejskie i powiatowe.

Berno 12 września. Rada związkowa wystosowała do wszystkich państw, z któremi utrzymuje stosunki dyplomatyczne, zawiadomienie o katastrofie genewskiej w wyrazach świadczących o ogromnej przykrości, której doznał naród szwajcarski.

Londyn 12 września. Królowa Wiktorya wydała wczoraj okólnik dworski i wyraża w nim swą najgłębszą boleść z powodu tragicznej śmierci Cesarzowej austryackiej, z którą łączyły ją węzły tyloletniej przyjaźni, a zarazem serdeczne współczucie dla Cesarza Franciszka Józefa, który tyle ciosów znieść już musiał podczas swego tak długiego i dobroczynnego panowania.

Dzienniki angielskie poświęcają serdeczne artykuły zmarłej Cesarzowej i wyrażają wszystkim najgłębszą sympatyę i współczucie dla Cesarza.

Wiedeń 12 września. Giełda zamknięta jest dziś na znak żałoby. Dziś po południu zbiera się izba giełdowa na posiedzenie celem powzięcia dalszych uchwał co po uczczenia pamięci Cesarzowej.

Genewa 12 września. Szef policyi kantonu Waadt, oświadcza, że skoro tylko Cesarzowa przybyła do Caux rząd kantonialny bezzwłocznie wydelegował pewną liczbę ajentów policyjnych dla jej bezpieczeństwa. Cesarzowa spostrzegła to jednak i zażądała stanowczo, ażeby się nią nie zajmowano, [illegible] szanowano jej incognito. Władze [illegible] do tego wyraźnego życzenia.

Wiedeń 12 września. Także dzisiejsze dzienniki wyszły w żałobnych obwódkach. Wszystkie bez wyjątku pisma wyrażają najgłębszy żal z powodu śmierci niezrównanej Monarchini, a zarazem nie mają słów podziwu dla wielkiej duszy, żelaznej siły woli, panowania nad sobą i pełnego godnego zdania się na wolę Boską Cesarza. Mimo strasznego ciosu nie ugiął się Monarcha pod jego brzemieniem. Wydał on sam dyspozycye co do przewiezienia zwłok Cesarzowej i ceremoniału pogrzebowego, a nadto zarządził odwołanie manewrów na Węgrzech. Jedyną pociechą w nieszczęściu jest to, że zdrowie Cesarza nie doznało żadnego szwanku.

Wzruszającem było wczorajsze spotkanie się Cesarza z córką, arcyks. Maryą Waleryą. Oboje padli sobie w ramiona, i tak łkając, trzymali się przez kilka minut w objęciach, a żadne z nich nie było w stanie wypowiedzieć słowa.

Żałobna dekoracya miasta, którą wczoraj z powodu niedzieli postępowała zwolna, dziś przybiera imponujący charakter.

Wiedeń 12 września. Przybyli tu dziś: córka Cesarza arcyks. Gizela z mężem swym księciem bawarskim Leopoldem, arcyksiążę Leopold, Otton (z żoną), Rainer i arcyksiężna Marya Teresa z córką. Wszyscy złożyli wizyty kondolencyjne Cesarzowi.

Wczoraj wieczorem odjechał stąd do Genewy specyalny pociąg dworski, który zabierze zwłoki Cesarzowej. Pociągiem tym odjechali: ochmistrz dworu Cesarzowej hr. Bellegarde i cały personal jej dworu.

We czwartek (15-go) o godzinie 10 wieczorem, przewiezione zostaną zwłoki z dworca kolejowego do burgu i złożone zostaną na katafalku. W piątek i sobotę przed południem, będzie miała publiczność wstęp do zwłok, a o 4-tej po południu w sobotę odbędzie się złożenie zwłok w grobie.

Prawie wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, przybyli już tutaj.

Minister wojny Krieghammer przybył wczoraj z Leutschau.

Rada miejska na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu urządziła manifestacyę żałobną i uchwaliła wyrazić Cesarzowi imieniem stolicy najgłębszy żal.

Wiedeń 12 września. Minister handlu wydał nowe rozporządzenie, w którem znosi bez wszelkiego ograniczenia odpoczynek niedzielny dla wydawnictwa dzienników.

Kilonia 12 września. Dziś przybyć tu ma eskadra angielska. Przygotowują dla niej wspaniałe przyjęcie.

Berlin 12 września. Sfery tutejsze, mające styczność z rządem, zaprzeczają stanowczo rozpuszczonej w Belgradzie pogłosce, jakoby cesarz Wilhelm II miał zamiar zaproponować mocarstwom, aby Bośnię i Hercogowinę wcielono definitywnie do monachii austro-węgierskiej.

Waszyngton 12 września. Rząd Stanów Zjednoczonych zamianował dodatkowo jeszcze jednego, piątego delegata do komisyi, która ma się zająć zawarciem pokoju z Hiszpanią. Członkiem tym jest senator Gray z Delaware.

Sofia 12 września. Dwudziestu jeden byłych oficerów bułgarskich, którzy brali udział w zamachu na księcia Aleksandra Battenberga a następnie wyemigrowali do Rosyi i którym obecnie pozwolono wrócić do kraju i zapewniono takie rangi w armii bułgarskiej, jakich byliby się dosłużyli, gdyby przez cały czas wiernie w niej służyli, oświadczyli, że nie myślą korzystać z tej amnestyi, lecz pozostaną na zawsze w Rosyi.

Madryt 12 września. Wszyscy ci posłowie, którzy usunęli się od udziału w obradach kortezów, t. j. republikanie, karliści i dyssydenci konserwatywni, postanowili wydać manifest do ludu. Sobotnia mowa deputowanego Canalejasa w kortezach zada jak się zdaje ostateczny cios gabinetowi Sagasty. W mowie tej wykazywał Canalejas, że armia i marynarka spełniły po bohatersku swój obowiązek a tylko rząd wszystkiemu jest winien. Eskadry Cervery nie zaopatrzono ani w ciężkie działa ani w dostateczne zapasy węgla, a co najgorsze nie dano mu żadnych instrukcyi. Przed wypłynięciem eskadry z wysp kapverdyjskich dał minister marynarki Cerverze takie śmieszne polecenie: „Działaj pan odpowiednio do okoliczności". Gdy zaś Cervera zamknięty w zatoce Sant-Jago bezustannie domagał się wskazówek z Madrytu, co ma robić, minister marynarki z początku nic nie odpowiadał, a w końcu zatelegrafował mu: „Niech panu Bóg pomaga".

Glasgow 12 września. W ogrodzie jednego z domów książęcych w najpiękniejszej dzielnicy miasta, znaleziono kilkadziesiąt szkieletów obojga płci. Policya ma podobno już w ręku dowody, że wszystkie te osoby zostały pomordowane przez pewnego lekarza, który długi czas zamieszkiwał ten dom, a który już nie żyje.

Konstantynopol 12 września. W sferach pałacowych opowiadają, że minister finansów Reszad bej otrzyma lada dzień dymisyę a następcą jego zostanie Selim Melhame Effendi, Syryjczyk i chrześcijanin. Znajduje się on w wielkiej łasce u sułtana, kieruje obecnie przygotowaniami do przyjęcia cesarza niemieckiego i towarzyszyć mu będzie w podróży jego do Palestyny.

Paryż 12 września. Zapowiadają, że jutro podczas śniadania, które odbędzie się na polu manewrów i w którem weźmie udział cała jeneralicya, wypowie prezydent Faure ważną mowę polityczną i ogłosi w niej przystąpienie Francyi do zaprojektowanego przez cara kongresu pokojowego.

Kandya 12 września. Admirałowie zwrócili się do swych rządów z prośbą o spieszne nadesłanie im posiłków. Powstańcy chcieli zwołać wielkie zgromadzenie do Haleppy, ale admirałowie odmówili swego zezwolenia.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 września. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. M. Lewandowski z synem i córką z Bełzca. H. br. Holdorff z Tryestu. S. W. Jastrzębski z familią z Litwy. J. M. Gummerson z Newcastlu. W. Wieller z Düsseldorfu. S. Górski z Warszawy. J. N. Nowak z Kreuzburgu. S. T. Torek z Wiednia. E. Krzysztofowicz z Wodnik.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. JE. hr. Karol Lanckoroński z Wiednia. Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa. Tadeusz hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Juliusz hr. Korytowski z Płotyczy. Stefan Moysa z Rudnik. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Alfonsowa Surzycka z Krakowa. Dr. Oswald Freundlich z Czerniowiec. Ludomirowie Cieńscy z Okna. Kazimierz Cieński z Uwiśla. Józef Krekowski z Komarna.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, supełnie odnowiony.
(K Proksch).

Przyjechali dnia 12 września. Dr. H. Ranistean z Braiły (Rumania). Ritt. v. Freiberg, Adolf Langer, J. Ernst, J. Fisch, J. Obadalek, A. Krotosyner, S. Doktor i F. Ciglasch z Wiednia. Wład. Niwiccy z Bortnik. Jan Siebenschein z żoną z Odessy. Edward Pintner z Nowego Targu. Porucz. Kobak z Krakowa. P. Tłuchowska z Wołynia. R. Wachenheim z Prus. B. Engländer z Norymbergii.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

---

7)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie kobiety, które potakiwały wczoraj jemu, dziś wyznawały głośno, że musiały tak czynić, aby nie być za drzwi wyrzuconemi. Doświadczyłem i straciłem zaufanie do tej dobroczynności hałaśliwej i zapytałem się, przed tą wystawą, co ona przynosi w pieniądzach i sławie osobom, które ją urządzają i nią handel prowadzą?

Co mnie w tych świętoszkach najwięcej oburza to to, że poniżają oni cnotę i są, jak owi żebracy, którzy tak udoskonalili sztukę wzbudzania litości, że niepodobna im wierzyć i nie obce się wspierać. Niechaj ci fanfaroni i te fanfaronki dobroczynności nie zakrywają nam życia takiego, jakiem ono jest, a szczególniej jakiem jest w naszym własnym kraju. Zapytajcie proboszczów; wyliczą oni wam listę pań, które wspierają biednych; nie rzadko się zdarza, że upraszają one kapłana o tajemnicę. Są takie, które pośrednictwa nie używają. Śledzą, gdzie się cierpienie wkrada i śpieszą je koić. Oszczędzają na ubraniu i na rozrywkach, aby sobie tę przyjemność zrobić, która jest dla nich najcenniejszą. Po każdej prywacyi, jaką sobie narzuciły, myślą z rozkoszą o uldze, jaką nieszczęsnym przyniosą. Nie zawsze korzystają z zadowolenia, jakie im dać może kładzenie własną ręką balsamu na rany; wiedzą, że są dusze drażliwe, które kryją się ze swą niedolą, więc i one kryją się z cnotą swoją. Pomoc przybywa bez dobroczyńcy. Obdarowany musi Bogu jedynie dziękować, a czyż nie Bóg to dotyka tych czułych serc i tych wspaniałych, które darzą pociechą i ratunkiem?

Czytamy niekiedy z przyjemnością listy składek na cele dobroczynne. Nie wszystkie kobiety podpisują się, większa ich część wie, że mało kto doświadcza ciekawości w moim rodzaju. Składają na liście tej swoje zobowiązanie, nie notują swej pychy. Znalazłem jednak nazwisko, które znam. Tysiąc franków rocznie! Wiem że ta pani jest bardzo bogata, lecz ta lista jest już dziesiątą, dwudziestą, w której figuruje ona, nie licząc jałmużny prywatnie dawanej. Staję się ciekawym aż do niedyskrecyi. Porównywam jej dary z jej dochodami. Ta bogaczka staje się biedną, tak wiele rozdaje. W roku obecnym zastawiła swoją rentę! Zrobiła to w wielkiej tajemnicy, bo nie lubi przyznawać się do biedy. Ta znów, inna pani, miała bogate klejnoty. Wszystko sprzedała i rozdała. Słodko jej w sercu, pociesza się, myśląc, ile łez osuszyła.

Zastanawiam się znów nad drobnym datkiem. Jakiż to kontrast z poprzedzającą cyfrą tak poważną! Dla czego daje, kiedy tak mało daje? Niestety! ale daje ona dobrą wolę, przykład, serce. Woła na biednych: „wspomagajcie biedniejszych"! Założę się, że i czas swój, tak jej potrzebny, ofiarowuje biednym. Mądrość narodów wyrzekła: „Ten nie daje, kto nie ma". Omyłka! Ci, którzy najmniej mają, dają najwięcej.

Powierzono Akademii wynagradzać piękne czyny; wzruszający to obyczaj. Wielkie talenta wieńczą cnoty. Co rok przedstawiają Akademii kobiety, które, same potrzebując pomocy, poświęcają się wspieraniu lub wychowaniu całej rodziny nędzarzy. Wiara przenosić może góry, a serce to samo potrafi. Silniejsze ono jest od Pasteura, od Edisona, a szczytniejsze i potężniejsze od geniuszu samego.

Tu stawię pozorny paradoks: życzę sobie, aby kobieta zyskała większy wpływ na politykę i dla tego nie chcę dać jej praw politycznych. Nie mogę w żaden sposób przedstawić sobie kobiety, będącej w kłótni z mężem lub synem o wybór kandydata na deputowanego. Czyż ona sama nie postawi się na kandydata? Myślicie, że raz wciągnięta do walki, nie przestanie być uważaną za kobietę? Czyż nie wiecie, że w polityce istnieje tylko przeciwnik? Zapominają o zasługach, o znakomitości, o geniuszu.

Czyż to miejsce dla kobiety? Raz równouprawniona, na jakież prawo powoła się, aby uzyskać względy dla siebie? Zatraci się w tem kole szacunek, przyzwoitość, łagodność i uprzejmość obyczajów, tajemnica domowego ogniska, wszystko przepadnie, a rodzina, która już i tak jest zagrożoną, bo jej synowie wyzwalają się z jej wpływu, będzie o tyle istniała, o ile w niej kobiecie przypadną w udziale pierwsze starania około niemowląt. Co może kobieta zyskać w zamian za to, co straci? Znaczenie? Wątpię. Nie stworzona jest ona do tego życia walki, zawsze będzie zwyciężoną. Jako małżonka była wszechwładną; wmięszana do walk politycznych będzie niczem i nic nie potrafi. A nam, mężczyznom, co przyniesie? Czy jej umysł jest zdolny do badania finansów, statystyki, ekonomii politycznej, jurysprudencyi? Czy potrafi ona poświęcić osoby dla zasad, zapomnieć o rodzinie dla ojczyzny? Jest to prawdą oczywistą, że jest ona krańcową we wszystkiem, w miłości, jak i w nienawiści. — Jakiż smutny nastałby dzień dla mężczyzn, jakże smutny dla kobiet! Żeby to równość była celem ich dążeń dzisiejszych! Ale nie! One chcą udowodnić tożsamość.

Zniesienie różnicy między płciami jest przedewszystkiem niemożebnem, rozum kobiecy i serce kobiece różni się od rozumu i od serca mężczyzny. Jest sobie czego powinszować! Na każdym kroku, zniosłszy nierozsądnie różnice, musielibyśmy je znowu stanowić. Dobrze, że mieszkaniec Prowansyi i mieszkaniec Bretanii noszą w sobie podobne serca, są Francuzami, że ojczyznę swoją kładą wyżej nad wszystko; to mnie zachwyca, lecz co zyskalibyśmy na daniu im jednakowego stroju, języka i zwyczajów?

Wiem, co stracilibyśmy na tem wychowaniu uniwersalnem, które panuje na wszelkiej szerokości geograficznej, narzuca się wszelkiej inteligencyi i ludzi pozbawia zdolności pod pozorem, że ich czyni równymi. Chcemy świat zanudzić; lada dzień przyjdzie do tego, że dosyć będzie znać Paryż, aby znać świat cały. Jedność w sprzeczności, która jest najwyższym ideałem w sztuce, powinna być także ideałem nauki stanu. Co do mnie, który kocham i szanuję kobiety, gorąco pragnę przysporzyć im szczęścia, podnieść ich przymioty, i najszczerzej przekonany jestem, że przerobienie ich na mężczyzn poniżyć je i upodlić nawet może.

Jestem pewien, że jeżeli nie będą wybierały deputowanych, jeżeli nie wejdą same do Izb, jeżeli nie będą rozprawiały w klubach, na zgromadzeniach wyborczych, w biurach i komisyach, jeżeli nie będą wstępowały na trybuny, aby poprzeć lub wywrócić ministrów, wszystkie te wyrzeczenia się, dadzą im w zamian prawo moralne wpływania tem więcej na politykę, a mianowicie prawo wyrokowania w zagadnieniach, tyczących się sprawiedliwości i honoru, prawo obalania nierozsądnych przesądów, które łamią nieraz życie ludzi i narodów.

Jeżeli nadużycia z hańbiącego zwyczaju łapówek, z frymarczenia urzędami, zaczną wkradać się do administracyi, kobiety łatwiej to dostrzegą aniżeli mężczyźni. Jest możebnem, że gdyby kobiety stanęły do spraw publicznych, serce większą tam grałoby rolę, aniżeli rozum. Byłoby to złem wielkiem zapominać o sercu i zagłuszać w sobie głos serca; nie darmo Bóg uczynił je tak potężnem i stworzył kobiety, aby były tłómaczami głosu tego. Pani Staël powiedziała, że kobiety są bezinteresownemi sędziami w walce o życie. — Reprezentują one w porządku społecznym serce i honor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

64)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hardingh.

(Ciąg dalszy).

Dziwnym trafem też sama notatka, która rozdrażniła Florę, wpadła tego dnia w oczy Elwiry, która między innemi nowo nabytemi nawyknieniami teraz miała zwyczaj czytywania gazet. Domyśliła się odrazu, że to była mowa o wdowie po Andrzeju, choć nie przeszło jej przez głowę, że „zdolny dyplomata" był jej znajomym od Dartlandów, który uczył ją grać w lawn-tennis, ale z którym nie rozmawiała więcej nad cztery razy w życiu.

Dziennikarska plotka wzmogła w stokroć obrzydzenie Elwiry przeciwko kuzynce. Jakto? jeszcze rok nie upłynął od śmierci Andrzeja, a już naznaczono mu następcę? Nie dość, że Flora nie kochała go za życia, ale jeszcze po śmierci chciała znieważyć jego pamięć!

Z mniej życzliwym jeszcze wyrazem niż zwykle, wstała na powitanie kuzynki.

— Skończyły się nasze lekcye lawn-tennisa — rzekła do pana Rockinghama, gdy ten oznajmił jej o swoim wyjeździe.

Flora śledziła bystro jej twarz, chcąc podchwycić bodaj najlżejszy ślad wzruszenia, ale nie dostrzegła nic zgoła. W gruncie rzeczy Elwira nie myślała wcale o panu Rockinghamie, tylko o tym nieznanym „zdolnym dyplomacie", który jak dotąd był dla niej mytem.

— Zastąpi je pani pewnie lekcyami tańca — odparł eks-minister.

— Tańca? A to na co? Ktoś mi mówił, że nie wydają nigdy balów w okolicy — odparła Elwira.

— Ale ktoś mówi o tej okolicy? — rzekł pan Rockingham. — Jestem pewny, że przyszły sezon spędzi pani w Londynie i że będę miał szczęście sam ją spotkać.

— O, hrabianka Eldringen nie ma wcale zamiaru jechać do Londynu — szybko wtrąciła Flora, która domyśliła się odrazu całego planu Bazyla. — Nie przywykła ona widywać tylu osób.

— To nie racya jeszcze, abym nie miała przywyknąć — odparła niecierpliwie Elwira na złość kuzynce.

— Przynajmniej, że nam pani nie odbiera wszelkiej nadziei na przyszłość — pochwalił pan Rockingham. — Gdybym miał mój sześciotygodniowy urlop w kieszeni, ośmieliłbym się prosić o walca na pierwszym balu, na którym się spotkamy.

— Sezon wiosennego karnawału w Londynie bywa okropnie męczący — odradzała Flora z gorączkową natarczywością.

— O! ja nie tak łatwo podlegam zmęczeniu — zaśmiała się hrabianka, zdziwiona nieco widocznym niepokojem Flory.

Lady Nevyl zwróciła się do pana Rockinghama.

— Ale czy to można pogodzić walca z powagą i godnością ambasadora? — spytała z udaną wesołością, głosem, który drżał z tłumionego wzruszenia.

— Wobec tak silnej pokusy nawet ambasador uledz musi — odparł dyplomata, skłaniając głowę w stronę pani domu.

Flora pobladła; ogarnęło ją uczucie bezmiernej rozpaczy. „O, Bazylu!..." — wyrwało się mimo wiedzy z jej ust. Elwira dosłyszała szept ten błagalny i spostrzegła wymowne, pełne wyrzutów spojrzenie, jakie Flora rzuciła na niewiernego swego kochanka. W jednej chwili zrozumiała wszystko. Więc to był ów mężczyzna, o którym ta wdowa myślała, przymierzając koronkowy czepeczek, ozdobiony liliowemi wstążkami! Mimowoli zęby jej zacisnęły się silniej, a dokoła pięknych ust jej zarysowały się linie zimnego jakiegoś okrucieństwa.

— Sądzę, że skończy się na tem, iż pojadę do Londynu — odezwała się po chwili namysłu. — Wszyscy mi powtarzają, że to jest nieuniknione, więc niech pan sobie zanotuje tego walca w pamięci, jeżeli panu na tem zależy.

W pięć minut potem zapomniała o swojej obietnicy, ale słowa jej jak roztopiony ołów padły na krwawiące się serce Flory.

— To było do przewidzenia, że musiało się na tem skończyć — łkała wieczorem dnia tego w samotności swojej sypialni. — Jest starszym od niej o lat dwadzieścia, ale dobrze zakonserwowany...

Nie wątpiła ani na chwilę, że Bazyli zrobił wrażenie na milionerce, bo zdaniem jej, nikt nie mógł się oprzeć jego urokowi; ale to odbierało jej już resztę nadziei. W kilka dni potem dopiero przekonała się, jak mylnem było jej przypuszczenie.

Dowiedziawszy się, że lady Nevyll leżała słaba, Elwira trochę z litości, trochę dla tego, że nie wiedziała, co robić ze swoim czasem, poszła ją odwiedzić.

Zastała Florę leżącą na sofie w przyciemnionym storami sypialnym pokoju. Trudno było poznać w niej tę samą wyświeżoną i odmłodzoną kobietę, która zachwyciła swoim wyglądem pana Rockinghama na progu wiejskiego kościółka. Krótki okres jej blasku już przeminął; wróciła ona znowu do dawnego apatycznego stanu. Nawet sposób jej ubrania zdradzał reakcyę wewnętrzną. Włosy jej zaczesane były niedbale, a kaszmirowy pomięty szlafrok, narzucony snadź w pośpiechu, drapował się niezręcznie dokoła wychudłej postaci.

— Dziwię się, że możesz oddychać w tym pokoju — odezwała się Elwira tonem niezbyt sympatycznym. — To jakbyś siedziała we flakonie wody kolońskiej. Musisz mi pozwolić otworzyć przynajmniej jedno okno.

I nie czekając na przyzwolenie zerwała się, potrąciła kuzynki, podeszła do okna i otworzyła je. Przechodząc obok gotowalni zatrzymała się nagle.

— Dałaś już za wygraną noszeniu tego? — spytała ostrym, suchym głosem, podnosząc jakiś biały przedmiot ze stołu.

— Noszeniu czego? O! mojego czepka... Tak, oddawna. Sortowałam dziś różne niepotrzebne rzeczy i dlatego zastałaś taki nieporządek na mojej gotowalni.

Palce Elwiry zadrżały nerwowo podnosząc wzgardzony wdowi czepek. Wieleż to razy w początkach pobytu swego w Anglii patrzała z zazdrością na to godło żałoby, wieńczące blado-złociste włosy Flory. Chwilami porywała ją szalona jakaś ochota zedrzeć ten czepek z głowy rywalki, jak królewską przywłaszczoną koronę i zawołać:

— Mnie to, a nie tobie, przysługuje prawo nosić go... bo ja jestem jego wdową, a nie ty!...

— Ciekawa jestem, jakby mi w nim było do twarzy? — odezwała się tonem udanej wesołości, choć piersi jej pracowały ciężko, aby oddech pochwycić.

— Komuby w tem było do twarzy? — pogardliwie odparła Flora.

Elwira nie odpowiedziała nic na to. Z wdowim czepkiem na głowie stała pochylona naprzód, pojąc oczy swoje własnem odbiciem w zwierciadle.

O! cóżby dała za prawo noszenia tej żałobnej czarnej krepy wobec świata całego! Stała długą chwilę nie mogąc wzroku oderwać od lustra, a kiedy nareszcie podniosła niechętnie rękę, aby zdjąć czepek z głowy, oczy jej padły przypadkowo na otwartą szkatułkę z biżuteryą, stojącą pośród stosu koronek i wstążek. Na wierzchniej półeczce oprawna w szafirowy aksamit, leżała mała miniatura, misternie wymalowana na słoniowej kości, otoczonej owalną wąską złotą obrączką. Elwira stanęła jak wryta w ziemię, z oczyma utkwionemi w mistrzowski portret, przedstawiający piętnastoletniego wyrostka. Te oczy chłopięce widziała osadzone w twarzy męskiej. Więc i to należało do „niepotrzebnych gratów", które należało wyrzucić?

— Kto to jest? — spytała bez tchu, wskazując na miniaturę.

— To... O! to portret mojego męża, który mi podarował, kiedy byliśmy zaręczeni.

— Bardzo podobny — wyrwało się z ust Elwiry, której oczy nabiegły łzami. Z pomiędzy wszystkich portretów Andrzeja żaden tak żywo nie zostawił jej w pamięci jego wzroku i uśmiechu, jak ta podobizna z młodych lat, wykonana ręką mistrza.

— Czyż go znała? — spytała lady Nevyll tonem obojętnego zadziwienia.

Elwira pożałowała słów swoich ledwo wyszły z jej ust. Do tej pory nie zdołała się zataić przed wszystkimi, że znała Andrzeja.

— Spotkałam go kiedyś w Austryi — odparła spokojnie, choć serce jej biło jakby młotem. — Było to wtedy, zdaje mi się, kiedy przyjeżdżał polować na dzikie kozy.

— Tak?... Nie wspominałaś mi nigdy o tem, o ile sobie przypominam — rzekła Flora obojętnie. Nie interesowała się ona nigdy czynnościami swego męża, ani towarzystwem, jakie widywał za granicą. Nie zdziwiło ją to więc bynajmniej, że Andrzej poznał swoją kuzynkę w Austryi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.